

**JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK**

**SŁONIMSKI**

**HERETYK NA AMBONIE**

**MARGINESY**

COPYRIGHT © BY Joanna Kuciel-Frydryszak

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2024

*Pamięci moich Rodziców –  
Barbary i Andrzeja Kucielów*

# 1

## NIECAŁA

*Dzieci są zakałą ludzkości. Jest to klasa nie produkująca, pasożytnicza, uprzywilejowana, chorowita, samolubna, pozbawiona wychowania i wykształcenia, niegrzeczna i brudna.*

Antoni Słonimski, *O dzieciach*,  
„Cyrulik Warszawski”, 1926

Gdy pięćdziesięcioletni Słonimski po wojnie przyjechał z Londynu do Warszawy, najpierw poszedł sprawdzić, czy stoi kamienica przy Niecałej, w której się urodził. Potem szukał śladów kawiarni Ziemiańska, w której spędził młodość. Z rodzinnego domu pozostała tylko fasada, a Ziemiańską rozpoznał po zgniecionej balustradzie. Ukochane miasto nie istniało.

Kiedy się rodził na Niecałej, ta niedługa ulica prowadząca do Ogrodu Saskiego w niczym nie przypominała dzisiejszego spokojnego zaułka. Tętniła życiem, rejwachem kupców i klientów mnóstwa sklepików, wytwórni i magazynów. Pod jedyneką działała wytwórnia lamp z brązu Karola Burkego, pod piątką – laboratorium kosmetyczne, obok zakład wyrobu kapeluszy słomkowych i filcowych, a pod szóstką, gdzie na drugim piętrze mieszkał doktor Słonimski z rodziną, ulokowała się „Fabryka piór strusich i fantazyjnych oraz kwiatów sztucznych” M. Ciechanowa.

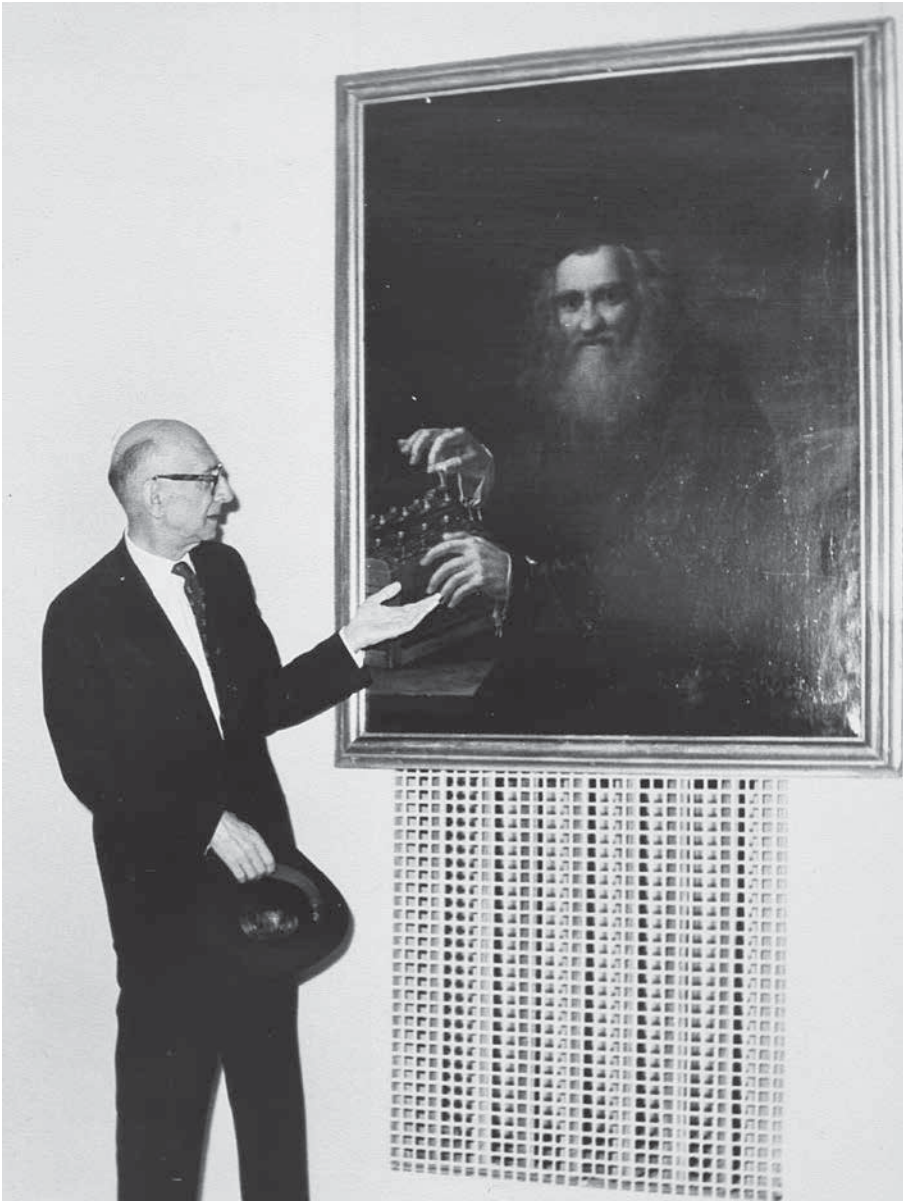
Rodzina Słonimskich: doktor Stanisław, jego żona Eugenia Maria z Goldmanów i dzieci – Halina i Piotr – zajmowała czteropokojowe

mieszkanie z ogromną kuchnią. 15 listopada 1895 roku przyszedł tu na świat Antoni Władysław Słonimski. Jego matka miała dwadzieścia sześć lat, ojciec był od żony starszy o szesnaście lat<sup>1</sup>.

Kiedy pięć miesięcy później rodzice wieźli syna dorożką do kościoła św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, żeby go ochrzcić, być może jego dziad Chaim Zelig Słonimski, ubrany w tradycyjny strój żydowski, modlił się w synagodze. Nie było w tym nic nadzwyczajnego: pod koniec XIX wieku mieszczaństwo żydowskie, a zwłaszcza inteligencja, masowo przechodziło na katolicyzm, zrywając z żydowską tradycją swoich ojców, a także manifestując w ten sposób przynależność do polskiego społeczeństwa.

Rodzinę Słonimskich trudno jednak uznać za zwyczajną – dziadek poety Chaim Zelig Słonimski należał do Żydów wybitnych i założycieli pierwszej gazety naukowej w języku hebrajskim „Ha-Cefira”, był też dyrektorem Szkoły Rabinów w Żytomierzu, a przede wszystkim przedstawicielem Haskali – żydowskiego oświecenia. Jego wnuk lubił w nim widzieć buntownika zwalczającego żydowską ciemnotę i zabobon, bardziej od religii ceniącego naukę, a przez to wyklętego przez ortodoksyjne gminy. Ale rzeczywistość wyglądała nieco inaczej: Chaim Zelig był Żydem umiarkowanie postępowym, propagował naukę, ale starał się nie drażnić uczuć religijnych i nie walczył z żydowską ortodoksją. Obracał się chętnie wśród Polaków, ale nie tolerował ateizmu i sprzeciwiał się zawieraniu małżeństw mieszanych<sup>2</sup>. Mimo to dwaj z trzech jego synów zmieniają wyznanie: Stanisław, ojciec Antoniego, ochrzcił się w dojrzałym wieku, drugi syn, Ludwik, ożenił się z Rosjanką i przyjął prawosławie, a jedynie wuj Józef, zwany przez Antoniego Wujagą, pozostał wierny religii swojego ojca.

Odejście Stanisława Słonimskiego od wiary nie spowodowało w rodzinie rozłamu – Zelig pojawiał się często we wspomnieniach wnuka, który z właściwym sobie poczuciem humoru chwalił się, że jego dziadek pamiętał jeszcze wojska napoleońskie, ale niestety, te



Antoni Słonimski przy portrecie swojego pradziada Abrahama Sterna  
w Muzeum Narodowym w Poznaniu

wspomnienia okazywały się mgliste. „Pamiętam – mówił dziadek – że mieli takie wielkie czapy”<sup>3</sup>.

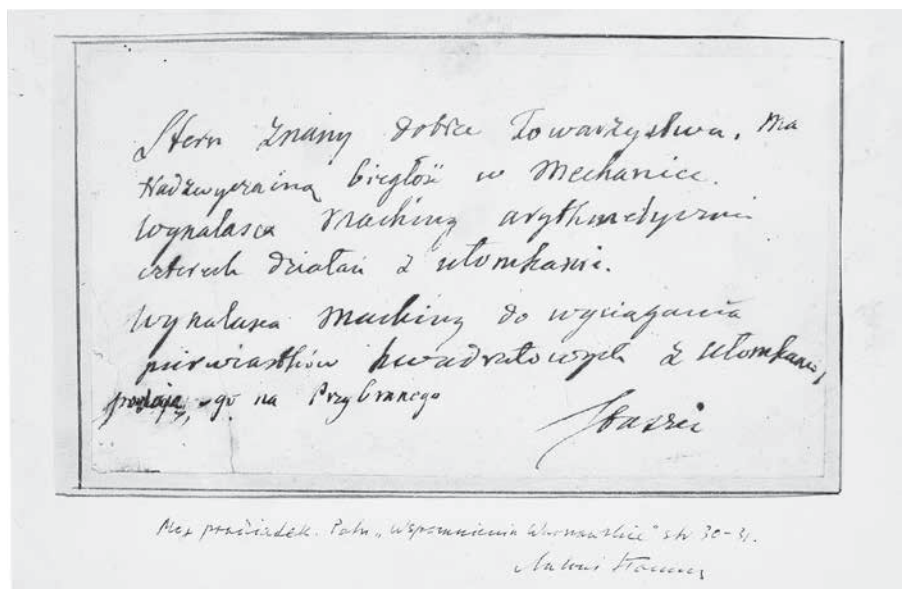
Chaim Zelig Słonimski urodził się w Białymstoku. Wcześniej się ożenił i przeniósł do małego białostockiego miasteczka Zabłudów, gdzie z upodobaniem zgłębiał astronomię i matematykę. Któregoś dnia zaskoczył niemieckich astronomów, którzy przyjechali do Zabłudowa obserwować zaćmienie Słońca. Młody Chaim w chałacie nie odstępował ich na krok, a gdy zapytali, co go interesuje, odpowiedział, że teleskop, i wygłosił wykład na temat zaćmienia Słońca. Niemiecki uczoney bardzo się zdziwił i zapytał: „A skąd pan to wie?”. „To wszystko wie każdy Żyd w Zabłudowie”<sup>4</sup> – odpowiedział spokojnie Chaim Zelig Słonimski.

Zmarł 15 maja 1904 roku, mając dziewięćdziesiąt cztery lata. Antoni Słonimski napisze po latach: „Umarł w fotelu, jedząc winogrona i babkę. Chciałbym tak umrzeć”<sup>5</sup>.

Ale tak się nie stanie.

Jednak za najgenialniejszego w rodzinie należałoby uznać pradziada Antoniego, a teścia Chaima Zeliga Słonimskiego – Abrahama Sterna. Talent tego skromnego zegarmistrza z Hrubieszowa odkrył ksiądz Stanisław Staszic, właściciel tamtejszych dóbr. Gdy tylko Stern dał się poznać jako wybitnie utalentowany, Staszic natychmiast sprowadził go do Warszawy i wystąpił dla niego o pomoc finansową do cara Aleksandra I. Car przyznał Sternowi roczne stypendium – tysiąc dwieście złotych polskich – i jednorazową zapomogę w wysokości tysiąca ośmiuset złotych na udoskonalenie maszyny, nad którą Stern przez wiele lat pracował<sup>6</sup>. Była to machina arytmetyczna wykonująca cztery działania z ułamkami.

Kolejna, którą skonstruował po czterech latach, potrafiła już wyciągać pierwiastki i została potem uznana za prototyp komputera, jednak nie weszła do powszechnego użycia. Wprawdzie zięć Sterna, Chaim Zelig Słonimski, kontynuował prace nad nią i za jej ulepszonej



Pismo Stanisława Staszica rekomendujące Abrahama Sterna  
do Towarzystwa Przyjaciół Nauk

model otrzymał w 1844 roku nagrodę Petersburskiej Akademii Nauk, ale to Szwed W. Odher, dopiero trzydzieści lat później, opatentował w Niemczech maszynę niemal identyczną, i to na jego pomysły oparta była większość powstałych później arytymometrów<sup>7</sup>.

Stern opracował też model żniwiarki, która zastępowała pracę ośmiu osób, i wózek topograficzny do tworzenia map terenowych<sup>8</sup>.

Gdy Stanisław Staszic postanowił zarekomendować zdolnego wynalazcę Królewskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, na początku wywołało to sprzeciw jego członków. Nie chcieli w swoim gronie Żyda. Dopiero kiedy Staszic zagroził dymisją i kiedy zainterweniował generał Aleksander Chodkiewicz, sytuacja została opanowana i 30 kwietnia 1817 roku Abraham Stern, w stroju polskiego izraelity, z długą czarnorudawą brodą, wygłosił swój pierwszy odczyt na temat maszyny do liczenia i wyciągania pierwiastków.



Zmarł 2 lutego 1842 roku w wieku siedemdziesięciu lat i został pochowany na najstarszym w Warszawie cmentarzu żydowskim, na Bródnie. Dziś nie sposób znaleźć jego grobu. Cmentarz został zdezastrowany po wojnie, a macewy posłużyły do budowy chodników. O genialnym wynalazcy przypomina jednak symboliczna macewa wmurowana na bródnowskim cmentarzu w 2023 roku.

Antoni Słonimski kiedy mógł podkreślał swoją dumę z wybitnego pradziada. Po antysemickiej nagonce w 1968 roku napisał list do Władysława Gomułki, który na oczach całej Polski wypominał Słonimskiemu, że nie wie, kim jest: Polakiem czy Żydem. W emocjonalnym tekście-odpowiedzi poeta wspomina o swoim pradziadku, który – zawsze lojalny wobec rodzinnego kraju – nigdy nie skorzystał z licznych propozycji wyjazdu za granicę i pracy na rzecz innego społeczeństwa niż polskie.

Gdy po Marcu '68 Słonimski został objęty zakazem publikacji, w obawie o sytuację finansową postanowił sprzedać Muzeum Narodowemu swoją najcenniejszą pamiątkę rodzinną: pismo Stanisława Staszica rekomendujące jego pradziada Królewskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, w którym ten napisał: „Stern, znany dobrze Towarzystwu, ma nadzwyczajną biegłość w mechanice. Wynalazca maszyny arytmetycznej czterech działań z ułamkami. Wynalazca maszyny do wyciągania pierwiastków kwadratowych z ułamkami. Podaję go za przybranego. Staszic”.

Najstarsze ślady rodu Słonimskich odnajdziemy na cmentarzu żydowskim w Warszawie przy ulicy Okopowej, gdzie pochowani są: Chaim Zelig Słonimski, jego żona, a córka Sterna, Sara, oraz wuj Józef.

Babcia Sara, silna, twórcza osobowość, jedna z bardziej ekscentrycznych w rodzinie, zasłynęła wystawieniem sztuki w jidysz z udziałem uczniów szkoły rabinackiej w Żytomierzu, której Chaim Zelig był wówczas kuratorem. Amerykański kuzyn Antoniego, Nicolas Słonimsky, przytacza rodzinną anegdotę o babce, która była wyjątkową

bałaganiarą, i kiedy chciała wyjść za mąż za niezbyt zamożnego mężczyznę, przeciwny temu Abraham Stern podczas proszonego obiadu wrzucił do wazy z zupą niedoprane skarpetki córki, czym skutecznie spłoszył adoratora. Nicolas zastrzega jednak, że tę opowieść zasłyszał od swojej matki, która niezbyt lubiła Słonimskich, uważając ich za bardzo niepraktycznych<sup>9</sup>.

Sam Nicolas Słonimsky również należał do nietuzinkowych ludzi. Pochodził z rosyjskiej gałęzi rodu: jego ojciec, Ludwik Słonimski, ożenił się z Rosjanką i wyjechał z Warszawy do Petersburga, gdzie redagował czasopismo „Wiestnik Jewropy” i jako pierwszy przybliżył rosyjskim czytelnikom idee Karola Marksa w książce *Doktryna ekonomiczna Karola Marksa*. Jego syn po latach wspominał, że kuzyn Antoni twierdził, że rodzina Nicolasa ponosi częściową odpowiedzialność za przewrót bolszewicki, gdyż to z książki Ludwika Lenin dowiedział się o Marksowskiej doktrynie rewolucji proletariackiej<sup>10</sup>. Brat Nicolasa, Michaił, zyskał sławę jako radziecki pisarz (autor między innymi wydanej w Polsce powieści *Inżynierowie*, opiewającej sowiecki system). Sam Nicolas wyemigrował do Ameryki, gdzie poświęcił się muzyce i leksykografii. Przeżył sto jeden lat, a kiedy miał osiemdziesiąt siedem lat, wystąpił na koncercie Franka Zappy w Santa Monica. Ten genialny muzyk bardzo cenił dorobek Słonimskiego, więc odnalazł go w Los Angeles i zaproponował mu, aby zagrał na jego koncercie. Kiedy Słonimsky wyszedł na scenę, Zappa ogłosił: „To jest nasz narodowy skarb”<sup>11</sup>.

Nicolas, starszy o rok od swojego polskiego kuzyna, podziwiał Antoniego, ale największe wrażenie wywarła na nim informacja, że pracował dla niego Adam Michnik.

„Teraz więc – pisał – kiedy mnie nękają wydawcy z powodu moich wiecznych spóźnień, mówię im: „Tak, przyznaję, spóźniłem się; przyznaję się do wszystkiego, ale mój kuzyn był jak ojciec chrzestny dla «Solidarności». To się na pewno musi jakoś liczyć!”<sup>12</sup>.

Do galerii wielkich talentów należy także syn Michaiła, Siergiej Słonimski, rosyjski kompozytor muzyki awangardowej i badacz

z muzyki ludowej<sup>13</sup>. Kiedy w czasach głębokiego PRL-u Siergiej odwiedził wuja Antoniego w Warszawie, nie mógł się nadziwić, że tyle czasu można swobodnie spędzać w kawiarniach. Był początkującym kompozytorem i wuj wspomógł go nowymi krawatami, prawdopodobnie przywiezionymi z Anglii, ponieważ w takich jako anglofil gustował najbardziej.

Antoni, zwany w domu Tolkiem, fizycznie przypominał matkę – do-rodną, niezbyt urodziwą kobietę. On sam twierdził, że odziedziczył po niej dłonie i szczupłe palce. Ale na ogół niewiele o niej mówił i jeszcze mniej pisał. Matka – dawał do zrozumienia – należała do innego świata niż ojciec, a to świat ojca pociągał go i ukształtował.

W ostatnim roku życia już osiemdziesięcioletni, owdowiały, często powracał do swojego dzieciństwa i domu przy Niecałej. Anna Trzeciakowska, wybitna tłumaczka z angielskiego, która w tamtym czasie opiekowała się nim po stracie żony, często wieczorami słuchała jego wspomnień, jakie snuł otulony pledem w niewielkim pokoiku, dawnej sypialni żony Janiny.

– Antoni głównie mówił o ojcu, o mamie rzadko. Właściwie nie rozumiał wyboru swojego ojca, uważał, że rodzice nie pasowali do siebie. Z jego opowiadań wynikało, że ojca drażniła jej bigoteria, być może więc Antoni od niego przejął stosunek do matki. Opowiadał mi, że on i jego brat Piotr dostali imiona po dozorcach w kamienicy, bo tak zdecydował ojciec wbrew matce, która chciała nadać synom imiona bardziej wyrafinowane, mniej pospolite niż Antoni i Piotr – mówi Anna Trzeciakowska<sup>14</sup>.

Eugenia Maria Goldman, neofitka, gorliwa katoliczka pamiętająca z dzieciństwa jidysz, której rodzina pochodziła z okolic Radomska, gdzie miała swój majątek, była spokrewniona z bogatym rodem Poznańskich (właśnie pod nazwiskiem Poznańska występuje w dokumentach po 1945 roku). Natomiast brat matki Daniel przyjął nazwisko Iwanow, przeszedł na prawosławie i został pułkownikiem

NIECAŁA



Matka, Eugenia Słonimska

petersburskiej gwardii<sup>15</sup>, w związku z czym Stanisław Słonimski – co zapamiętał Antoni – nie akceptował szwagra i wyrzucił go z domu, gdy ten chciał się widzieć z siostrą.

W rodzinie matki również nie brakowało ludzi niepospolitych. Jej krewny Alfred Poznański pod nazwiskiem Savoir pisał komedie, bardzo popularne szczególnie we Francji, dokąd wyemigrował.

Eugenia Goldman została drugą żoną doktora Stanisława Słonimskiego. Z pierwszą, Idą Korngold, doczekał się syna Adama, który okaże się najtragiczniejszą postacią w rodzinie.

W archiwum Słonimskiego znajdujemy kartkę z zapisanym przez niego zdaniem: „Portret Matki – b. pospolita”<sup>16</sup>. To prawdopodobnie część szkicu do wspomnień, które nie powstały. Poświęcił jej zaledwie jeden wiersz – *Hiacynty*, ale jest to raczej westchnienie do dzieciństwa niż tęsknota za matką, prawie nieobecną duchowo w jego życiu. „To nieprawda, że latem pachną hiacynty/ Najpiękniej pachną w zimie, w imieniny matki/ Wtulone między torty słodkie i pomadki/ Na oknie, na tle szyby siwo zamazanej”<sup>17</sup>. Niewykluczone, że matka posłużyła młodemu poecie jako prototyp pani Zorn, matki głównego bohatera jego pierwszej powieści, *Teatr w więzieniu*. Gruba, krzykliwa kobieta, także otrzymująca hiacynty na imieniny, zaniedbuje swojego syna, ale Anatol Zorn nie żałuje, że jej przy nim nie było, bo „gdyby pani Zorn chciała się wtedy zajmować wychowaniem Anatola, z pewnością zabiłaby mu jedyne lata beztroski – troską o rzeczy niegodne uwagi”<sup>18</sup>. Ta dosyć gorzka uwaga wyraża dezaprobatę dla przyziemnych zajęć matki, w odróżnieniu od poważnych i istotnych spraw, którymi w mniemaniu Antoniego zajmował się jego ojciec.

Jarosław Iwaszkiewicz twierdził, że także bohaterkę komedii *Murzyn warszawski* obdarzył Słonimski cechami swojej matki. Jeśli tak rzeczywiście było, to i tym razem jej nie oszczędził – Pola, żona subiekta, to chciwa, pocziwa, nierozgarnięta Żydówka, aspirująca

do bycia kobietą światową. Mamy jednak zbyt mało danych, żeby jego relację z matką naprawdę zrozumieć. Słonimski zadbał o to, aby zbyt wiele nie ujawnić. Dużo więcej wiadomo o ojcu Antoniego, uznanym i popularnym w Warszawie dermatologu i interniście. Stanisław Słonimski, jak potem jego syn, wtopiony był w Warszawę, znał wszystkich, których znać było warto. Bywalec kawiarni – wieczory spędzał w Dolinie Szwajcarskiej, w teatrzykach, ogródkach albo na ostrygach u Stępka, a jeszcze częściej u Semadeniego, wśród malarzy i aktorów. Szczupły pan z bródką kochał świat teatru i polityki – zabawiał towarzystwo anegdotami. Jego dowcip podziwiał między innymi Bolesław Prus.

Deklarował się jako sympatyk PPS-u. Był też – co Antoni lubił podkreślać – znajomym Józefa Piłsudskiego już wtedy, gdy przyszły marszałek działał w konspiracji, a nawet czasem, ukrywając się, sypiał na ceratowej kanapce u doktora Słonimskiego przy Niecałej. Z tą kanapką przeprowadzać się będą Słonimscy do kolejnych swoich mieszkań, traktując ją jak najcenniejszy skarb rodowy.

Antoni Słonimski zapamięta ojca jako człowieka dużego formatu, o nadzwyczajnej społecznej wrażliwości, lekarza ludzi biednych i potrzebujących. „Był dobrym człowiekiem” – pisał. Przede wszystkim jednak czuł się z nim ogromnie związany. To ojciec – nie matka – będzie się Antoniemu do końca życia kojarzył z poczuciem bezpieczeństwa. To ojciec będzie kształtował jego postawy życiowe, upodobania, gusta literackie. To prawdopodobnie pod jego wpływem wbrew matce na zawsze pozostanie agnostykiem. Ojciec też rozbudzi jego literacką wyobraźnię, razem będą wymyślać purnonsensowe zabawy, posługiwać się wspólnymi kodami, do których dopuszczony będzie tylko wuj Wujaga, po ojcu najbliższa Antoniemu osoba z okresu dzieciństwa. Postawny mężczyzna z płowym wąsem to jeden z największych ekscentryków w rodzinie: twórca uniwersalnego języka mającego stać się konkurencją wobec esperanto. Próbował ów język – który oparł na zasadach gramatyki języków germańskich,





Ojciec, Stanisław Słonimski, słynny warszawski lekarz

uważając je za najważniejsze – bezskutecznie rozpropagować, co pochłonęło jego całą energię życiową i w związku z czym do końca swoich dni pozostawał na utrzymaniu ojca. Antoni z wielką czułością wspominał wuja, jako obdarzonego „specyficznym wdziękiem ludzi nieudanych. Była to mieszanina infantylizmu i wiary w szczęśliwy przypadek, prostej ludzkiej mądrości, naiwności i dobroci. Należał do rodziny oryginałów zaludniających stronicę powieści Dickensa”<sup>19</sup>. Nieudacznictwo wuja budziło w bratanku czułość i podziw, a nie złość czy też zniecierpliwienie marzycielstwem i życiowym niedopasowaniem. Potem tę postawę widać będzie w stosunku Słonimskiego do słabszych czy zagubionych – uważał, że zawsze trzeba być po ich stronie, siła, przewaga, moc go nie pociągały. Przyznawał się do rozmaitych snobizmów, ale nie sukces i dominacja mu imponowały, lecz inteligencja i talent – te cechy cenił w innych szczególnie. I oczywiście poczucie humoru. To typowo inteligentnie nastawienie ukształtowało się prawdopodobnie pod wpływem kontaktów z niepraktycznym wujem owładniętym ideą języka, który jednocześnie czyłby wszystkich ludzi.

Syna fascynował świat ojca. Otoczenie matki było dla niego nieciekawe. Matka miała swoje zajęcia, dobroczynność, towarzystwo z kręgów kościelnych.

Dokładała starań, aby Antoni został wzorowym katolikiem, postarała się nawet, aby uczył go katechezy słynny w Warszawie ksiądz Jan Siemiec, ale i to nie pomogło. Słonimski twierdził, że pierwsze zwątpienia religijne przeżył już w wieku dwunastu lat<sup>20</sup>. Nie stało się wtedy prawdopodobnie nic znaczącego, po prostu dom pełen księży i koleżanek matki, dewotek, obudził w chłopcu o przekornej naturze bunt przeciw religijnej atmosferze. I, jak w wielu sprawach światopoglądowych, młody Antoni podążył ścieżką ojca, ateisty uznającego prymat nauki, wyznawcy idei pozytywistycznych i myśli Ludwika Krzywickiego.



Słonimski lubił przedstawiać swoje dzieciństwo jako pasmo zdarzeń niezwykłych: opowiadał na przykład, że gdy jego brat zachorował na odrę, rodzice oddali go na pewien czas do dziadka, ale zapomnieli o nim i spędził tam cały rok. W innym miejscu pisał, że Klimcia, służąca dewotka, zamiast na podwórko prowadziła go codziennie do kościoła św. Antoniego przy Senatorskiej i leżała tam krzyżem, a on musiał odmawiać modlitwy. Kiedy indziej twierdził, że rodzice zapomnieli go zapisać do szkoły i dlatego zaczął naukę dopiero w wieku dziesięciu lat.

Trzeba pozostać sceptycznym, czytając te intrygujące wspomnienia poety. To część legendy o sobie, którą Słonimski od zawsze tworzył, puszczając w obieg rozmaite anegdoty i opowieści. Nikt nie był pewien, czy i w jakim stopniu są prawdziwe. Już pobieżna lektura jego wspomnień ujawnia niekonsekwencje i skłonność do ubarwień: raz to siostra chorowała na odrę i dlatego trafił do dziadka, a raz brat; w jednym miejscu pisze, że spędzał całe dni jako dziecko w kościele, a w innym – że w Ogrodzie Saskim, do którego chodził „jak do biura”. Niewiele dowiadujemy się o sześć lat starszej siostrze poety, dużo częściej wspomina brata Piotra, wspólne zabawy w Ogrodzie Saskim, a także jego naukowe zainteresowania, bo to w Piotrze obudziły się geny przodków naukowców. Przyszły lekarz od dzieciństwa pasjonował się przyrodą, dlatego parapety okien przy Niecałej zastawione były terrariami i akwariami pełnymi żab i chrząszczy. Różnili się między sobą tak, jak tylko bracia potrafią się różnić. Podczas gdy starszy o dwa lata Piotr, skupiony i poważniejszy, lubił zdobywać wiedzę, Antoni wołał książki i zabawy z ojcem i Wujagą polegające na tworzeniu kalamburów czy zabawnych wyrażeń i powoływaniu do życia postaci widzianych tylko przez wtajemniczonych. „W naszym umownym świecie był pan Pimper, który mieszkał na suficie, ale zniknął, gdy się podnosiło głowę do góry. W kanapach i fotelikach żył Kanapon, który kradł różne drobne przedmioty i umieszczał je między poręczce a siedzenie kanapy. W przedpokoju stało siedmiu braci

Polakiewiczów, których funkcja życiowa nie była bliżej określona, ale z którymi wypadało od czasu do czasu porozmawiać”<sup>21</sup>.

Przyrodni brat Adam jako jedyny z najbliższej rodziny Antoniego pozostał przy judaizmie. Bardzo zdolny matematyk, po studiach w Getyndze osiadł w Częstochowie, gdzie pracował dla tamtejszej fabryki włókienniczej i zgromadził dość spory majątek. Ożenił się dwukrotnie: pierwszą żoną była Niemka, guwernantka zatrudniona przez doktora Słonimskiego, którą Adam uwiódł. Z tego związku urodziła się córka Lilka, niemal rówieśnica Antoniego, którą kuzyn wprowadzi w swoje artystyczne kręgi.

Nie wiadomo, jak bardzo Antoni był zżyty z Adamem, bo wiele ich różniło, wspominał o Adamie zaledwie raz, jeszcze przed wojną. W jednym z reportaży opublikowanych po pobycie w Rosji Słonimski opisuje swoją rozmowę z kuzynem. Michał Słonimskij jest marksistą z przekonania i próbuje Antoniego agitować. Rozmowa się nie klei, ale raptem robi się cieplej, rodzinnie. „Oczy Michała są przecież podobne do oczu mego najstarszego brata Adama” – napisze<sup>22</sup>. Ale potem Adam nigdy nie pojawi się ani w utworach, ani we wspomnieniach Antoniego. O jego istnieniu nie wiedzieli nawet bliscy przyjaciele poety.

W I roczniku statystycznym z 1940 roku nazwisko Adama Słonimskiego zostało odnotowane jako przedstawiciela Rady Starszych w Wyznaniowej Gminie Żydowskiej w Częstochowie<sup>23</sup>. Skończył tragicznie: trafił do getta w Piotrkowie Trybunalskim, a gdy Niemcy zaczęli je likwidować, zabił swoją żonę, dzieci, a potem siebie.

Kiedy bratanek Słonimskiego (syn Piotra), zapytał wujka, dlaczego nie napisał o Adamie w *Alfabecie wspomnień*, swojej sentymentalnej książce, w której przywołuje najważniejszych dla siebie ludzi, Antoni odpowiedział ostro i z bólem, że o Adamie nigdy nic nie napisze<sup>24</sup>.

Do szkoły Antoni Słonimski chodził krótko. Sprawa wydaje się dosyć zagadkowa. On sam stworzył uroczą legendę o tym, że matka

ROZDZIAŁ I



Brat, Piotr Słonimski, lekarz, legionista, powstaniec warszawski.  
W laboratorium, stoi trzeci od lewej

zapomniała zapisać go na lekcje, a ojciec tego nie zauważył i gdy po pewnym czasie zapytał, do której Antoni chodzi klasy, okazało się, że do żadnej. „I powstała wielka awantura” – pisał.

Ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że doktor Słonimski, który sam ukończył szkołę rosyjską, nie miał zaufania do tej instytucji i zapisał syna dopiero do jednej z polskich szkół, które zaczęły powstawać po 1905 roku. Antoni rozpoczął więc naukę w wieku dziesięciu lat w gimnazjum Jana Kreczmara, renomowanej szkole filologicznej, w której uczyło się sporo chłopców żydowskiego pochodzenia, między innymi Władysław Kopaliński, Leopold Tyrmand czy Romain Gary (wtedy Kacew, potem słynny pisarz francuski, znany też jako Émile Ajar).

W tej samej szkole uczyła się siostra Antoniego, Halina. W rodzinnych archiwach zachowało się zaświadczenie podpisane przez Kreczmara, że Halina posiadała dostateczną znajomość łaciny, nie ma natomiast ani jednego świadectwa Antoniego. Podobnie jak inne rodzinne dokumenty, zaginęły podczas wojny.

Słonimski nie lubił szkoły. Od pierwszego dnia czuł się tam nieszczęśliwy. Bał się, że zostanie wyrwany nagle do tablicy i okaże się, że nic nie umie, bo niczego nie rozumiał, albo że starsi, silniejsi koledzy będą się nad nim pastwić. „Bałem się okazać tchórzem i bałem się gróźb, biorąc dosłownie zapowiedzi w rodzaju: «Te, wypuszczę ci flaki z brzucha tym scyzorykiem» albo bardziej pomysłowych, a zaczerpniętych z sadystycznych opisów Sienkiewiczowskich pogróżek wyrwania oka korkociągiem”<sup>25</sup>.

W piątej klasie przerwał naukę<sup>26</sup>. Jak twierdził, zgubiła go, widoczna już wtedy, pasja satyryczna, gdy pewnego dnia postanowił zrobić gazetkę z karykaturami nauczycieli. Niestety, najgorzej wypadł nauczyciel historii, „niechlujnie ubrany gbur”, który wykładał po rosyjsku. Jeśli wierzyć relacji Słonimskiego, owemu nauczycielowi poradził, żeby – jeśli już musi dłużyć obsadką pióra w nosie, w uchu i zębach – przynajmniej zmienił kolejność.

Kazano ojcu zabrać syna i poszukać mu innej szkoły. Ojciec jednak już go nigdzie nie zapisał. Postanowił, że sam przygotowuje syna do matury, a na pocieszenie kupił mu prawdziwy duży męski rower<sup>27</sup>.

Przez następne lata Antoni uczy się w domu, ale matury nie zrobi nigdy, co nie stanowiło większego problemu: można było wówczas studiować bez matury, można było bez niej – jak się okaże – zostać najbardziej popularnym felietonistą w Polsce. Nigdy nie tłumaczył, dlaczego nie zdał egzaminu maturalnego. A może zdał, lecz nie zdał? Trudno to zweryfikować. W każdym razie kompleksów z tego powodu nie zdradzał.

Poetka Julia Hartwig, jedna z najbliższych przyjaciółek Antoniego, wielokrotnie słyszała od niego, że nie ma matury, ale była przekonana, że żartował, jak zawsze ze wszystkiego. – Naprawdę jej nie zrobił? – zdziwiła się, zapytana o to, jak on sam o tym mówił. – Często się z tego śmiał, ale wydawało mi się, że to niemożliwe, że nie ma matury.

Całkiem inaczej wyglądała edukacja jego brata Piotra, który najpierw uczył się w gimnazjach warszawskich: Wojciecha Górskiego i im. Stanisława Staszica, ale gdy wziął udział w strajku szkolnym w 1905 roku, dostał „wilczy bilet” i nie mógł uczęszczać do żadnej szkoły na terenie rosyjskiego imperium. Ojciec wysłał go wówczas do Lwowa, aby tam zdał maturę. Tam też Piotr Słonimski ukończył medycynę<sup>28</sup>.

Tym bardziej niejasne – skoro doktorowi Słonimskiemu zależało na edukacji starszego syna – wydają się przyczyny, dla których pozwolił młodszemu przerwać szkołę i nie zrobić matury. Być może miało to związek z niezależną, wolną naturą Antoniego, któremu presja szkoły wydawała się nie do zniesienia.

Słonimski jako mały chłopiec nie znał innego świata niż ten, w którym się wychowywał. Dzieci z podwórka przy Niecałej nie zapuszczały się

przecież w dzielnicie biedoty – na Powiśle czy Wolę. Na co dzień bawił się w Ogrodzie Saskim. W sentymentalnym felietonie napisanym w wieku czterdziestu lat wspominał, że rywalizowały tam ze sobą trzy bandy: „Polacy”, „Żydzi” i „Wolniacy”. Mały Słonimski, rzecz jasna, należał do „Wolniaków”.

Wakacje jako dziecko spędzał w Łomiankach, jeżdżąc konno i pływając w Wiśle, zachwycając się stylem życia przyjaciela ojca, Jakuba Raabe, jednego z braci będących właścicielami miejscowej garbarni. To on na zawsze stanie się dla Antoniego wzorem elegancji. „Tak sobie wyobrażałem Swanna. Nosił kwiat w butonierce i jeździł angielskim kabrioletem”<sup>29</sup>.

Stanisław Baliński, także syn lekarza, znał Słonimskiego przez niemal całe życie, odnosząc się sceptycznie do jego lewicowych ciągot. Twierdził, że Antoni nie znał świata rzeczywistych problemów społecznych, bo był od nich odizolowany.

Jak moja matka jeździła na wieś na Litwę, brała całą aptekę ze sobą, leczyła całą wieś. Myśmy się bawili z dziećmi białoruskimi, zupełnie na równo traktowanymi, miałem kontakt po prostu w chatach. [...] Jakieś tańce były, zabawy w czworakach – znałem ten świat. Inteligencja lewicowa (którą ja znałem) absolutnie tego świata nie znała. To bardzo jest ważne: Słonimski w ogóle nie znał wsi, nie znał robotników – to wszystko było intelektualne.<sup>30</sup>

Rzeczywiście, jak wielu inteligentkich synów, Antoni nie miał styczności ze światem nędzy. Wspomina swoją rodzinę jako niezbyt zamożną, zmagającą się z długami, nie była to jednak bieda, ale niedostatek ówczesnej klasy średniej – jednakże finanse doktora Słonimskiego pozwoliły mu wykształcić dwóch starszych synów, w tym jednego na niemieckim renomowanym uniwersytecie w Getyndze, a dwoje młodszych dzieci – Halinę i Antoniego – wysłać w podróż po Europie.

Uwrażliwienie na los klas niższych nie musiało się kształtować w osobistym doświadczeniu, znajdowało się w kanonie ideowych zagadnień lewicowej inteligencji, do której należał Stanisław Słonimski, a Antoni ów etos od ojca przejmie i będzie starał się pozostać mu wiernym. Przy czym Stanisław Słonimski bardzo dobrze poznał świat problemów społecznych, nie jako teoretyk, ale lekarz ludzi z nizin. I choć prawdopodobnie nie zabierał syna na wizyty w robotniczych dusznych mieszkaniach, syn był dobrze zorientowany w rozmaitych misjach, które ojciec spełniał wobec biedoty. Doktor Słonimski walczył między innymi o poprawę higieny wśród proletariatu. W początkach XX wieku ludność proletariacka w obawie przed przeciągami nie wietrzyła mieszkań. Stanisław Słonimski surowo nakazywał swoim pacjentom otwieranie okien i pozbywanie się odoru niemytych ciał. Obmywano się rzadko, w miskach. Opowiadał synowi, że zagroził jednemu z chorych, że jeśli nadal będzie leżał w smrodzie i zaduchu, przestanie go odwiedzać. I pacjent bardzo się przejął. Następnym razem doktor już od drzwi poczuł zapach wody kolońskiej o zapachu leśnym. „No, jak teraz pachnie, panie doktorze?” – zapytał. „Pachnie jak łajno w lesie” – odpowiedział doktor<sup>31</sup>.

Stanisław Słonimski był także lekarzem Bolesława Prusa i prawdopodobnie posłużył Prusowi za pierwowzór przy tworzeniu postaci doktora Szumana z *Lalki*. Tak przynajmniej twierdzi Stanisław Baliński, którego ojciec był znajomym i Prusa, i Stanisława Słonimskiego. W jego liście do Antoniego przesłanym w czasie wojny czytamy:

20 czerwca 1944 roku

Antoni drogi i najmilszy, jak się czujesz? Jak bardzo chciałbym Cię widzieć. Siedzę tutaj (w Croft Mouse, Sudbury, Suffock) w spokoju w towarzystwie mego ojca, który mi właśnie cytował swe rozmowy z Prusem, jak Prus mu opowiadał o Twoim ojcu i jak z postaci Twego Ojca zaczerpnął wiele do doktora Szumana. Uważał Prus Twego Ojca za niezwykle szlachetnego człowieka.<sup>32</sup>



Antoni nie bardzo chciał wierzyć w tę wersję Balińskiego. Doktor Szuman z *Lalki* był jego zdaniem zbyt zgorzkniały, aby przypominać Stanisława Słonimskiego. Ojciec pozostał dla niego na zawsze ideałem, uosobieniem dobroci, zdrowego rozsądku, szlachetności. „Widzę go u siebie w saloniku secesyjnym dyskutującego, a potem siedzimy razem w ogromnej kuchni na ogromnym kufierku Frani. Zatraskany, zawsze w kłopotach finansowych, liczy, jak wykupić cudze weksle, pomóc malarzowi i tej rodzinie z oficyny, państwu Sz., którzy od dwóch lat jadają u nas obiady”<sup>33</sup>.

Dzieciństwo Słonimskiego to okres należący w jego życiu do najbardziej stabilnych i bezpiecznych. „Brak kompleksów, zawiści i skąpstwa dało mi życie domowe. [...] Nigdy nie byłem karany, ale przywiązanie do ojca powstrzymywało mnie na granicy zbytnej lekkości” – pisał pod koniec życia<sup>34</sup>. Stanisław Słonimski w oczach syna wspierał to, co słuszne, angażował się, dyskutował, protestował. Wierzył w Polskę niepodległą, ale jej nie doczekał. To on jest autorem słów, które od Antoniego zapożyczył i spopularyzował Władysław Bartoszewski, a które dla Słonimskiego przybrały charakter przesłania pozostawionego mu przez ojca: „Jeśli nie wiesz, jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie”.

Słonimski, chcąc pozostać wierny ojcu i jego ideałom, po latach wyznacza sobie własną misję „wietrzenia”, już nie mieszkań, lecz umysłów. Wyzna: „Moje pisarstwo jest pewnego rodzaju pieniactwem. Stale mi na czymś zależało. Kłóciłem się o mnóstwo spraw w różnych ustrojach”<sup>35</sup>. Ta postawa zaangażowanego inteligenta to jego dziedzictwo, którego nigdy nie porzuci, chociaż wierność jej zasadom okaże się trudniejsza, niż się spodziewał.